

SORN:GARA

PAN TOTI



i wielka podróż

Powieść dla dzieci



SORN GARA

PAN TOTi

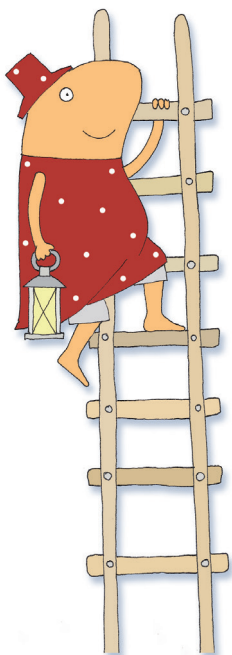
i wielka podróż

Powieść dla dzieci



Wydawca
Fundacja Pan Toti i Przyjaciele
44-100 Gliwice, ul. Norwida 26/4
pantoti@gmail.com

Tekst: Sorn Gara
Ilustracje: Sorn Gara
Skład: Sorn Gara
Okładka: Sorn Gara
ISBN: 978-83-973820-6-0
© Copyright 2026 Fundacja Pan Toti i Przyjaciele
© Joanna Sorn-Gara
Gliwice 2026



Podziękowania

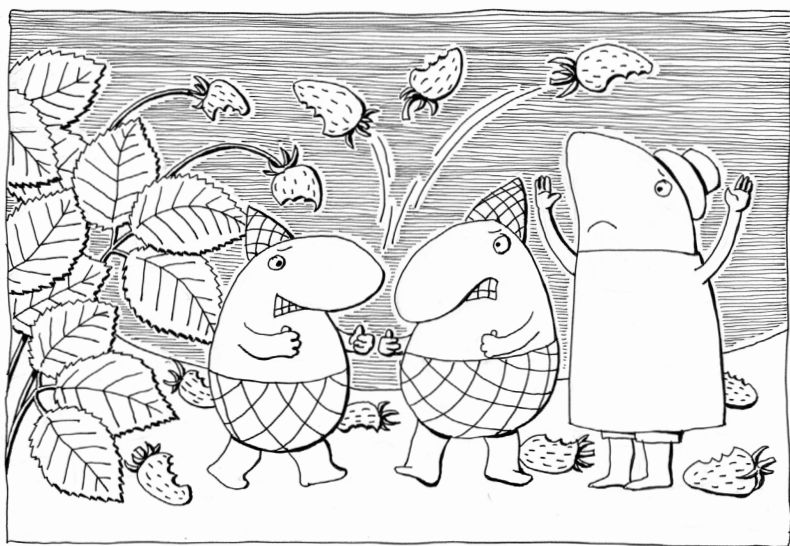
*dla moich dzieci: Niny, Filipa, Leona i Hani
za wyzwania, jakie stawiali mojej wyobraźni*



Pan Toti to człowieczek wielkości palca. Mieszka na wyspie w pniu starego drzewa. Pod podłogą ma ukryte zejście do kopalni, w której codziennie poszukuje skarbów.

ROZDZIAŁ 1

KŁÓTNIA



Pewnego dnia Pan Toti wyszedł przed dom, aby zerwać poziomkę z krzaka. Zamierzał szybko ją zjeść, a potem obejrzeć skarb, który znalazł tego dnia w kopalni. Póki co, skarb leżał schowany pod kapeluszem.

Pan Toti podszedł do krzaka poziomek. Ale co to? Na krzaku nie było ani jednej poziomki! Było to dziwne, bo doskonale pamiętał, że jeszcze wczoraj były trzy dojrzałe i kilka małych zawiązków owoców. Nagle usłyszał dźwięki podobne do mlaskania. Zakradł się na palcach za dom. Zobaczył dwóch nicponi. Byli to Złośliwi Bliźniacy. Bracia zawsze ubrani byli identycznie – w szpiczaste czapki i krótkie portki. Dlatego wszyscy mówili do nich tak samo, a że naprawdę byli złośliwi, to nazywali ich Złośliwymi Bliźniakami.

Bracia siedzieli na trawie. Pomiedzy nimi leżały zerwane poziomki. Wszystkie były nadgryzione,

niektóre nawet z obu stron. Poziomki były w różnych kolorach: czerwone, różowe, białe, a nawet zielone – czyli zupełnie niedojrzałe. Pan Toti wiedział, że tylko czerwone nadają się do jedzenia, bo są dojrzałe i słodkie. Najwidoczniej bracia nie mieli o tym pojęcia.

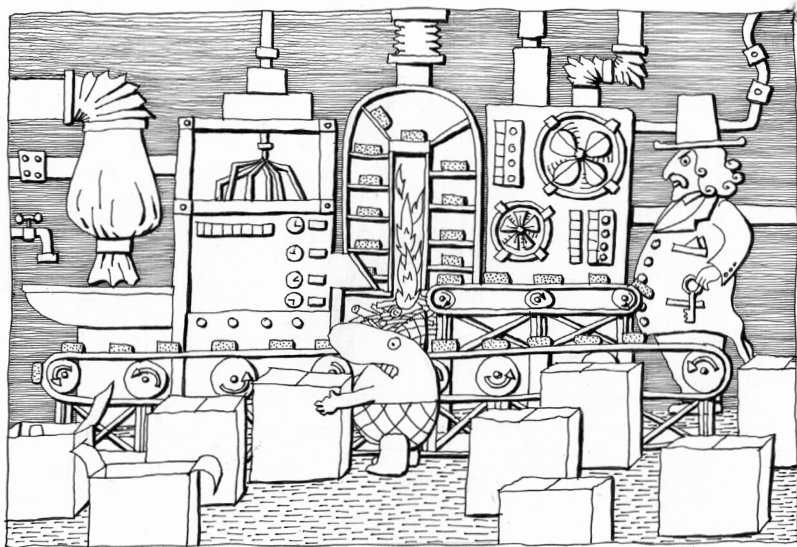
Pan Toti zrobił groźną minę i huknął na złodziejasków: – Pozbawiliście mnie śniadania, obiadu i kolacji i jeszcze zerwaliście niedojrzałe owoce, które były posiłkami na kolejne dni!

– Yyyyyy... – wybąkali zawstydzeni bracia. Jednak już po chwili wróciła im naturalna pewność siebie. Zaczęli obwiniać Pana Totiego o to, że poziomki były twarde i kwaśne, że wisały za wysoko, i o to, że powinien znaczyć dojrzałe, a te małe i zielone zasłonić lub chować, i że krzak rośnie za daleko od ich domu. Potem Złośliwi Bliźniacy oskarżali się nawzajem o ślamazarność, niemrawość, gapiowatość, brak sprytu i naiwność, a nawet o głupotę.

Och! Kłócili się zapalczywie. Posądzali siebie na przemian o samolubstwo, złośliwość, upartość i chamstwo, aż w końcu o nienawiść i wrogość. Powiedzieli obaj, że mają siebie dość, nie chcą się więcej widzieć i że rozstają się na zawsze. Potem odwrócili się do siebie plecami i ruszyli w przeciwnych kierunkach. Pierwszy z nich poszedł do domu, a drugi – czyli obrażony Bliźniak – dalibóg nie wiadomo gdzie, bo nikt nie wiedział dokładnie, gdzie jest Senna Zatoka, a obrażony Bliźniak oświadczył, że wybiera się właśnie tam.

ROZDZIAŁ 2

OBRAŻONY BLIŹNIAK



Obrażony Bliźniak błąkał się po obrzeżach wyspy od wielu godzin. Był zmęczony i bolały go nogi. Do tego był głodny i chciało mu się pić. Pojękiwał i użalał się nad sobą, bo na jego stopach pojawiły się odciski. Zaczął żałować – ale nie tego, że się obraził i odszedł do Sennej Zatoki, lecz że nie przygotował się do odejścia. Nie zabrał ani mapy, ani jedzenia, ani picia, nawet małego kocyka, którym mógłby się otulić w nocy. Nie miał nic.

Zrobiło się ciemno. Obrażony Bliźniak nie wiedział, gdzie dotarł. Ponad drzewami zobaczył komin. Przedarł się przez gęstą ścianę wysokich paproci i wszedł na brukowaną drogę prowadzącą do budynku z wysokim kominem. Zastanawiał się, czy to fabryka. Ciekaw był, co w niej produkują. Zapukał do metalowych drzwi. Z budynku wyszedł dyrektor – postawny i elegancki jegomość. Obrażony Bliźniak od razu wypalił, czego mu potrzeba: – Pić, jeść i spać!

Dyrektor skłonił się nieco teatralnie, po czym z chytrym uśmiechem zaprosił wędrowca do środka. Weszli do wnętrza fabryki. Dyrektor dyskretnie zamknął drzwi na klucz, który następnie schował do małej kieszonki w surducie. Jednak uparty obrażony Bliźniak nie domyślał się, jaki czeka go los.

Dyrektor podał obrażonemu Bliźniakowi pół szklanki wody i jedno ciasteczko. Biedaczyna wypił wodę do ostatniej kropli i takomie połknął ciasteczko. Zaspokoił pierwszy głód, teraz miał nadzieję na sutą kolację i wygodne łóżko. Jednak dyrektor miał względem niego całkiem inne plany. Groźnym głosem oświadczył: – Za picie i jedzenie musisz mi zapłacić. Masz czym?

Obrażony Bliźniak zdziwiony obrotem sprawy, powiedział: – Niczego nie mam. Nawet mapy.

– W takim razie odpracujesz należność w fabryce. Dopóki tego nie zrobisz, nie opuścisz tych murów! – zawyrokował dyrektor.

Dyrektor pokazał obrażonemu Bliźniakowi maszynę. Z przodu miała otwór, przez który wsypywano produkty potrzebne do wyrobienia ciasta. Maszyna mieszała je i wyrabiała na gładką masę. Potem wałkowała je na cienkie plastry, z których wycinała okrągłe kształty ciasteczek. Na koniec je piekła. Z tyłu maszyny była ruchoma taśma, którą wyjeżdżały gotowe ciasteczka. Zadaniem Cho było szybkie ściąganie ciasteczek z taśmy i układanie ich w pudłach.

Obrażony Bliźniak nie miał zamiaru zostać czymś niewolnikiem, więc szybko pobiegł do drzwi. Szarpał się z nimi bezskutecznie. Dyrektor z miną zwycięzcy wyjął z kieszeni klucz, pokazał go na chwilę, po czym schował. Tonem nieznoszącym sprzeciwu wyjaśnił: – Im szybciej weźmiesz się do pracy, tym szybciej odpracujesz swój dług. I pospiesz się, bo jak nie zdążysz włożyć ciastek do pudła, to spadną z taśmy na ziemię. Te straty też będziesz musiał odrobić.

Obrażony Bliźniak nie widząc wyjścia z sytuacji, stanął przy taśmie. Zadowolony z siebie dyrektor opuścił fabrykę, zamykając w niej swojego nowego pracownika. Obrażony Bliźniak pracował i rozglądał się, szukając jakiejś drogi ucieczki. Ściany były wysokie i bez okien. W suficie były wywietrzniki, a jeden z nich był otwarty. Otwór było mały, ale więzień dałby radę się przez niego przecisnąć. Tylko jak wspiąć się pod sufit?

Pakował ciasteczka i główkował. Nappełnił pierwsze, potem drugie, następnie trzecie pudło. Zmęczony przysiadł na tym ostatnim i zdziwił się, że nie ugięło się pod jego ciężarem. Wtedy wpadł na sprytny pomysł. Aby zrealizować swój plan, potrzebował wielu sztywnych pudeł wypełnionych ciasteczkami. Tak więc teraz pracował z zapatem. Pełne pudła układał jedno na drugim w piramidę. Wspiął się po niej jak po wysokich stopniach schodów pod samo okienko. Właśnie chciał wyjść przez nie na dach, gdy usłyszał zgrzyt klucza przekręcanego

w zamku. Przestraszony otworzył pudło, na którym stał, wślizgnął się do środka i zamknął szczelnie wieko. Siedział cicho i nasłuchiwał. Usłyszał kroki. Ktoś wszedł do środka. Oczywiście był to dyrektor, bo w fabryce nie pracował nikt więcej, nie licząc obrażonego Bliźniaka przymuszonego do pakowania ciasteczek.

Dyrektor pełnił różne funkcje w zależności od potrzeb i wtedy zawsze zakładał odpowiedni strój. Na przykład teraz wszedł do hali w szarym kombinezonie z przypiętą do pasa torbą z mapami, na głowie miał czapkę z daszkiem z zamocowaną latarką, a na rękach miał irchowe rękawiczki z ażurowym wzorem. Wyglądał na dobrze przygotowanego do nowej pracy. Dyrektor, gdy trzeba było, pełnił również rolę stróża, sprzątacza, magazyniera, księgowego i pakowacza. Z tego ostatniego zajęcia był zwolniony od czasu uwięzienia obrażonego Bliźniaka w fabryce.

Były dyrektor, a obecnie kierowca, wyniósł pełne pudła i załadował je na ciężarówkę. Włożył tam także nieco cięższe od innych pudło z obrażonym Bliźniakiem. Wsiadł do szoferki, rozłożył mapę, palcem wytyczył trasę, potem odpalił silnik i ruszył w drogę.

ROZDZIAŁ 3

GRUPA POSZUKIWAWCZA

